

Sukcesy i zawody

Rozmowa z aktorką Teatru Dramatycznego JADWIGĄ JANKOWSKĄ-CIEŚLAK

● Najpierw, może przypomniemy Czytelnikom początki Pani aktorstwa.

— Zaczęło się to już w PWST, kiedy zagrałam w filmie Janusza Morgensterna „Trzeba zabić tę miłość”. Potem miałam inne propozycje gry w filmach. Na ostatnim roku studiów zupełnie zawiadnął mną teatr.

● Po ukończeniu PWST razem z grupką rówieśników wyjechała Pani do Puław, żeby tam „robić teatr”. Eksperyment się nie udał, dlaczego?

— Tak, to był eksperyment. Jeśli nie artystyczny, bo taki raczej nie, to na pewno administracyjny. Było nas sześcioro, wszyscy dopiero co ukończyli PWST. Na początku starano się nam pomóc. Dostaliśmy etaty z Ministerstwa Chemii. Mieliśmy dosyć swobody, aby móc tak zorganizować pracę, jak to nam wydawało się słuszne. Były szanse na zrobienie czegoś dobrego, ale zawiódł głównie widz. Bywało tak, że graliśmy dla jednego, jeśli tylko jeden przyszedł. Oczywiście pytaliśmy, czy chce widowisko oglądać. Chciał, i graliśmy. To też swego rodzaju eksperyment. Potem przyszły problemy administracyjne. Ministerstwo Chemii oddało nas kulturze, ci odebrali etaty i skończył się eksperyment.

● Potem zaczęła Pani — od połowy 1973 roku — grać w Teatrze Dramatycznym. Jak ocenia pani swoją sytuację w tym zespole?

— Nie uważam, żeby ten prawdziwy debiut teatralny w „Elektrze” reżyserii Kazimierza Dejmka, był moim wielkim sukcesem.



Fot. CAF

zapotrzebowanie. Otrzymałam dużą nagrodę za rolę w serialu „Polskie drogi”, nie ja jedna zresztą. Tę nagrodę otrzymali wszyscy grający w tym filmie, tylko dlatego, że film spełniał pewne wymagania. Nagrodę Zbyszka Cybulskiego otrzymałam też nie we właściwym czasie.

● Żaden zawód nie jest tak bardzo wystawiony na widok publiczny jak zawód aktora. Jak się Pani z tym czuje?

— Źle, oczywiście. Najpierw myślałam, że uda mi się od tego uchronić. Ale nie. Niedawno, na przykład, grałam w teatrze telewizji rolę głównej bohaterki w spektaklu „Mój piękny dzień

● Pisano o tej Pani roli bardzo dobrze. W recenzjach pojawiły się określenia: „udany debiut”, „świetna gra” i inne podobne.

— Ja się pod tym nie podpisywałam. Myślę, że to był taki okres, w którym próbowano zrehabilitować Dejmkę, taki czas odwilży dla niego. Debiutowałam w tej sztuce, więc przy okazji i mnie się dostało.

● Czy można powiedzieć, że osiągnęła Pani sukces artystyczny?

— Mogę powiedzieć tylko o małych powodzeniach, nie o sukcesie. Najsmutniejsze jest jednak, że te moje małe sukcesy nie były zauważane. Śmieszyc może to, że laury zbiera się za nic, natomiast rzeczywista praca uwieczniona powodzeniem, nie jest dostrzegana. Wszystko zależy od tego, na jakie sztuki jest

urodzin” i zaraz potem poczułam na sobie ciężar spojrzeń w miejscach publicznych. Nie zawsze jest to przyjemne.

● To była dobra sztuka.

— Tak, mimo że wydawałoby się, że ten temat narodowej martyrologii taki już „ograny”, co przecież jest niedobre z wielu względów. Reżyser Brzozowski zrobił rzeczywiście dobrą sztukę. Może dlatego, że skromnie, oszczędnie i bez zbędnego patosu.

● Często opowiada się Pani za skromnością, taki jest też chyba styl Pani gry?

— Kazimierz Dejmek w wywiadzie udzielonym Krystynie Nastulance na łamach „Polityki”, mówił o rzemieślnikach i nawiedzonych, ja opowiadałam się za rzemieślniczym w sztuce aktorskiej, reżyserskiej i teatralnej w ogóle, bo to owocuje. Trzeba naprawdę dużo pracować.

● Czy wierzy Pani w „szczęście aktorskie”?

— Tak, bez tego nie ma osiągnięć. Szczęście to tzw. „szansa”... Trzeba wiedzieć, jaką propozycję gry przyjąć, jaką zaś odrzucić. To jest bardzo ważne. Rzadko zdarza się sukces aktora, jeśli sztuka „padnie”. Liczy się także możliwość współpracy z reżyserem. Mogę jednak powiedzieć, że i mnie nie omijało „szczęście”.

● Jak wyglądają Pani sympatie dla filmu i teatru, jako pola działalności artystycznej?

— Są to zupełnie inne sztuki. Czuję się jednak równie dobrze w filmie i teatrze, chociaż wolę traktować teatr jako coś, do czego zawsze się wraca. Film, natomiast, ma być taką odmianą.

● Zasiadła Pani już po grze w pierwszym swoim filmie — „Trzeba zabić tę miłość”, potem grała Pani w kilku innych, między innymi, w „Pani Bovary to ja” czy „Sam na sam”. W jakim następnym filmie zobaczymy Panią?

— Ostatnio grałam w filmie „Exit”, reżyserii Emile Degelin. Jest to mój pierwszy zagraniczny film. Bardzo to duże przeżycie i satysfakcja oczywiście.

● Życzymy więc Pani więcej interesujących propozycji gry i dużo satysfakcji.

Rozmawiała

Elżbieta Staruch

